

850

PRUSACY W POLSCE

Sztuka w 4 odsłonach
napisana na tle wojny Europejskiej — oparta
na faktach prawdziwych, wziętych z
bitew Prusaków z Rosyjanami
w miesiącu Sierpniu 1914 roku.
napisał

Jakób Stefan Zieliński.

Artysta teatrów polskich i reżyser
w Chicago, Półn. Ameryka.

Listopad 1914 roku.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

**Spis Sztuk, które w moim Składzie
można nabyć.**

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5.....	50
Chłopiec Studokątowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11.	50
Cudowne Lekki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7.	50
Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. O- sób 4.	50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7...	50
Górą Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21..	50
Nad Wisłą. Krotoczwila w 1-ym akcie ze śpie- wami. Osób 6.	50
O Chlebie i Wodzie. Krotoczwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3.	50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5. Cena	50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Ope- retka w 1-ym akcie. Osób 4.	50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 12.	50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23.	50
U przekupki. Krotoczwila w 1-ym akcie Osób 5. .	50
Wścikiły Student, albo Studenckie Figle. Krote- chwila w 1-ym akcie. Osób 5.	25
Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dra- mat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 ..	50
Zesła Druhna. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3.	50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpie- wami. Osób występuje 7,	50

149
AE

PRUSACY W POLSCE

w 4 aktach.

AKT I.

Krwawy Piątek w Kaliszu.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.



AE

940720

K. 157/07

PRUSACY W POLSCE!!

Sztuka w 4 odsłonach

napisana na tle wojny Europejskiej — oparta
na faktach prawdziwych, wziętych z
bitew Prusaków z Rosyjanami
w miesiącu Sierpniu 1914 roku.
napisał

Jakób Stefan Zieliński.

Artysta teatrów polskich i reżyser
w Chicago, Półn. Ameryka.

Listopad 1914 roku.

OSOBY W SZTUCE:

Ks. Oleśnicki (przeor Paulinów w Często-
chowie).

Szczeciński, (obywatel w Kaliszu..

Aniela, (jego młodsza córka).

Zosia, (jego starsza córka).

Stefan, (narzeczony Zosi).

Stanisław, (kredensowy).

Kobieta 1-a.

Kobieta 2-a.

Frania, (jej córka).

Antoś, (młody chłopak 20 letni).

Mania, (jego narzeczona).

Mieszczanin.
Starzec.
Pop.
Rabin.
Prezes Banku.
Chłop.
Kobieta.
Dziewczyna.
Foss, (major).
Miller, (major 79 pułku piechoty).
Porucznik.
Oficer, (polak).
Marja, (jego narzeczona).
Ludwika, (żona prezesa banku).
Lud — Młodzi — Starzy — Dziewczęta —
Żołnierze.

AKT. I.

Krwawy Piątek w Kaliszu
dnia 5-go Sierpnia 1914 roku.

OSOBY:

Szczeciński, (obywatel — starzec).
Zofia, (starsza jego córka).
Aniela, (młodsza jego córka).

Stanisław, (narzeczony Zosi).
Major Foss.
Porucznik.
2 żołnierzy.

SCENA 1-a.

Zosia stoi przy oknie Aniela siedzi smutna.
W oddali słyhać huk armat — ciągly —

Zosia.

I kiedyż się to nareszcie skończy! Armaty
huczą od samego wieczora!

Aniela.

Widocznie toczą walkę już nad granicę
w Szczypiornie-

Zosia.

Aż ziemia, drży! I zda się jakby coraz
bliżej!

Aniela.

Zosiu! Nie mów tak!

— 6 —

Umieram na samą myśl o tem, że prusacy wpadną do Kalisza?!
Zosia.

Zosia.

Mówił mi Stefan, że dość silne oddziały rosyjskie bronią przejścia granicy w Szczypiornie!
Aniela.

Aniela.

A jednak! Wszystko jest możliwe! Ja się strasznie lękam! Gdzie jest Stanisław?
Zosia.

Zosia.

Mówił, że pójdzie się przepytać na rynku, może co ludzie wiedzą o wyniku bitwy!
Huk (Silniejszy huk).

Zosia.

Słyszysz! Znowu silniejszy ogień! Boże ile tam ludzi padnie!
Aniela.

Aniela.

Dlaczego Stanisław nie wraca! Takam ciekawa, co się dzieje na rynku!

— 7 —

Zosia.

Napewno nikt z mieszkańców Kalisza dziś oka nie zmróży!

SCENA 2-a.

Zosia — Aniela — Ojciec (stary w szlafroku).

Ojciec.

Cóż dzieci nie śpicie? Już 6-ta rano-
(Zosia przy oknie).

Aniela (tuli się do ojca).

Ojczel! Ja się czegoś ogromnie boję!
Gdyby tak niemcy tu przyszli...

Ojciec.

Bądź spokojną Anieliu! Póki ojciec wasz żyje, póty nikt wam krzywdy nie wyrządzi!

Zosia.

Siadaj ojczulku!

Ojciec.

Miałem dziwny sen! Cały ogrom tego
widzę jeszcze przed sobą!

Anielka.

Jaki sen?

Zosia.

Opowiedz ojczulku!

Ojciec.

Straszny sen! Śniło mi się, że Prusacy
weszli do Kalisza, zrobili straszne spustosze-
nie, cały Kalisz był w ogniu, Ja z wami i ze
Stanisławem uciekliśmy do pobliskiego boru
i tam spotkałem oddział żołnierzy — niby
to miał być hufiec dawnych polskich huza-
rów skrzydlatych! Na sam ich widok nowe
życie we mnie wstąpiło, nabrałem nowych
sił, powziąłem zamiar przyłączyć się do nich
i jechać na wrogów!

Zosia.

Jakto ojczel? I ty byś nas opuścił?

Ojciec.

Przecież to był sen tylko! Przykre wpra-
wdzie było nasze pożegnanie, lecz dla Oj-
czyzny chciałem nawet i Was poświęcić!

Aniela (wstuchana).

Dla ojczyzny!

Ojciec.

Biedna będzie Polska, jeśli prusacy
przejdą granicę!

Aniela.

Czy oni tacy straszni!

Ojciec.

Można się tego po nich spodziewać! W
czasie spokoju męczyli polaków w Niem-
czech, wywłaszczali, wyrzucali na bruk, pol-
skie dzieci katowali za ich ojczysty język; a
teraz wojna, straszna wojna i nie będą teraz
przebierać w środkach aby zniszczyć polską

ziemię i wymordować ludzi. — Lecz pamiętajcie dzieci wraże czego, gdyby prusacy tu weszli, pod żadnym pozorem nie dajcie poznać po sobie bólu! Stawcie im śmiało czoło! Bo ja już może...

Obie.

Co myślisz ojcze?

Ojciec.

Et! nic! jakieś dziwne przecucie!

Zosia.

Wola Boża! Wiesz ojcze jak my Cię kochamy, tyś nas wypiastrował na rękę, gdy byłyśmy małe i mama umarła! Od jej śmierci tyś nam był wszystkim na świecie i nigdy byśmy Cię nie opuściły, lecz gdyby szło o Ojczyznę, gdybyśmy wiedziały, że życiem to przypłacisz, to zapewniam Cię ojcze, że ani jedno słowo skargi nie wyszło by z ust naszych. Bo czyż jest ofiara, której by Polka nie była w stanie złożyć dla Ojczyzny! Powiedz sam!?

Ojciec.

Święte słowa wyrzekłaś! Twój zapał mi się podoba! Lecz pamiętajcie aby nigdy nie wygasł. Jam już niedołężny, Ojczyzna nie będzie odemnie żądała pomocy! Lecz wy! jesteście młode i doczekacie chwili przełomu, więc pamiętajcie wytrwać do ostatniej chwili, brońcie Ojczyzny, aby prochy moje i waszej matki w grobie, nie powstydzily się córek, które by szańbiły swą polską cześć i ród.

Obydwie.

Na to ci ojcze przysięgamy! I tak nam Boże dopomóż!

Ojciec.

Dzięki wam, moje dzieci widzę, że zasady moje mocno są w was zaszczepione! Proście Boga, aby odwrócił od nas pochod szarańczy pruskiej!

Zosia.

Pójdź ojczulki, spocznij! Huk armat ucichł, możesz spokojnie zasnąć!

Ojciec (chce wstać).

Dobrze dziecię, spocznię jeszcze chwilę (spogląda na nie). Moje drogie pociechy (całuje je w czoła) (wychodzi z Aniela).

Zosia (sama w oknie).

Wszystko zamarło, ani jednego strzału nie słyhać! Czegoś się bać zaczynam! Chciałabym aby Stefan był tu przy mnie- Ale co to? Poczyna się ruch na ulicy! Co to ma znaczyć? Czyżby Niemcy... ale nie to niemożliwe, to byłoby okropne! Jezu Chryste coraz większy popłoch, jedni uciekają wozami inni pieszo — matki niosą dzieci; co to ma znaczyć! (strzały). Boże! Znow strzały, a tym razem bardzo blisko miasta! (klęska). Matko przynajświętsza coś bronila Częstochowy, wyratuj nas w razie nieszczęścia, ocal nam ojca...

(Silne pukanie).

Ktoś puka! Kto tam?

Stefan (za sceną).

To ja! Zosiu otwieraj prędejj!

Zosia (otwiera).

Co się stało?

SCENA 3-a.

Zosia — Stefan.

Na miłość Boską, uciekajmy z miasta! Prusacy przełamali linię rosyjską w Szczypiornie, przeszli granicę, mordują polską ludność po wsiach! Kozacy w odwrocie! Za kilkanaście minut mogą być Niemcy tu u nas w Kaliszu!

Zosia.

Co to będzie- Boże! Co robić?

Stefan.

Musimy uciekać, ukryć się w lasach.

Zosia.

A ojciec stary, schorowany!

Stefan.

I ojca zabierzemy (chałas za sceną — tętent kopyt). Patrzaj kozacy uciekają przez miasto w popłochu!

Zosia.

Gwałtu! Tratują masę ludzi końmi!

SCENA 4-a.

Ciż i Anielcia.

Co to się to dzieje!

Zosia.

Przez nasz ogród masę ludzi biegnie do rogatki!

Stefan.

Prusacy jadą na Kalisz! (wybiega).

Aniela.

Nieszczęście! Co robić!

SCENA 5-a.

Ojciec.

Dzieci kara boska! Przedmieścią się już palą (otwiera drzwi widać łunę).

Wszyscy.

Boże! Nieba! Straszny ogień!

SCENA 6-a.

Ciż i Stanisław (zmęczony).

Stanisław (wpada)..

Straszne wieści! Ratujcie się państwo!
Ukryjcie się- Prusacy na przedmieściu!
Niszczą, palą, mordują!

Zosia.

Zkąd wiecie?

Stanisław.

Kozacy uciekają przez miasto, rzucili te słowa! "Uciekać z miasta lub się ukryć!"
Inni opowiadali straszne rzeczy! Młodych łapią i aresztują, z miejsca biorą do wojska! (wylatuje).

Zosia.

Stefan uciekaj!

Stefan.

Was samych nie zostawię!

Zosia.

Nam kobietom może nic złego nie uczynią, ojciec stary, chory, a ty... nie, nie, uciekaj, ja bym nie przeżyła gdybyś ty wpadł w ich ręce. Ja bym umarła, ja cię tak kocham uciekaj! Ocal się dla mnie (strzały za sceną— huk armat).

Ojciec.

Nie trać pan czasu, szanuj młode życie, ono dziś do ciebie należy a wkrótce może do Ojczyzny. Uciekaj — ocal się!

Aniela.

Uciekaj pan!

Zosia.

Błagam cię!

SCENA 7-a.

Ciz i Stanisław (wpada).

Stanisław.

Prędej paniczu bo zabiorą! Ulica Darogąńska już się pali! Kozacy uciekając podpálili większą połowę rynku, ulicy Warszawskiej i Grodzkiej — aby wstrzymać pogoń za sobą!

SPIEW No. 1.

I.

On.

Rozstanie to prawie zgon
Umierasz dla ukochanych
Gdy z miejsc im blizkich i znanych
Do obcych odchodzisz stron.

To pieśni urwany ton
Żaloba marzeń rozwianych
Rozstanie to prawie zgon
Śmierć prawie dla ukochanych.



Ona.

I tak łez i tęsnot plon
Zbierasz z ziarn uczuć rozsianych
A ostatniem z pożegnań
Zabrzmi, zabrzmi tobie dzwon.

On.

Rozstanie to prawie zgon,
Rozstanie to prawie zgon! —

Zosia.

Niech ojciec położy się do łóżka! Gdy
zobaczą ojca cierpiącego, może się ulitują nad
nami.

Stanisław.

Rada dobra- Ale pędzej! Bo każdej
chwili mogą i tu wpaść!

Ojciec.

Moje drogie dzieci!

Stanisław.

A teraz drzwi zaryglować!

Zosia.

Może nas ominą!

Stanisław.

Jest ich za dużo, aby choć jeden dom zo-
stawili wolny!

Zosia.

Żeby choć Stefan uciekł szczęśliwie!

Zosia.

Co to?

Stanisław.

Strzelają do drzwi frontowych.

Zosia.

Stanisławie.

Stanisław.

Cicho!

SCENA 7-a.

Ciż i Anielcia (wpada).

Anielca.

Kto strzelił?

Stanisław.

Cicho!

Głos porucznika.

Otwierać! Bo drzwi wywalę!
Otwierać mówię! Hej! Wysadzić drzwi-

Anielca.

Macie tu na obronę (Stanisław bierze)
cztery strzały na nich a dwa w nas w razie
niebezpieczeństwa!

Stanisław.

Ja mam krwawić ręce, krwią moich pa-

nienek! Nigdy! Chryste Panie! Drzwi
trzeszczą! O! Jezu — sił jeszcze trochę
Napróžno!

SCENA 8-ma.

Ciż Major Foss — Porucznik — Żołnierze.

Major.

Dlaczegoście zaraz nie otwarli?

Zosia.

Panie! o tej porze!?

Major.

Wszak widzę! niespaliście wcale! Spo-
dziewaliście się naszej wizyty, jednak przyje-
liście nas tak niegościnnie. Wziąć rewolwer
temu psu! Tyś łajdaku wstępu bronisz!

Stanisław.

Bronięm moich panien!

Major.

Zabrać go?

Niech one cię teraz obronią!

Porucznik.

Wyprowadzić i powiesić na pierwszej lepszej latarni.

Aniela.

Boże ratuj!

Zosła.

Panie! przebacz słudze on nie winien!

Major.

Powiesić!

Żołnierze (chcą go wyprowadzić).

Stanisław.

Pozwól panie niech choć pożegnam panienki.

Major.

Możesz!

Żołnierze (puszczają go).

One.

Stanisławie!

Stanisław.

Bywajcie mi zdrowe moje panienki. Wypiaستowałem was na moich rękach a teraz niech Bóg ma was w swojej opiece!

Żołnierze (szarpią go w tył).

Stanisław.

Pożegnajcie odemnie waszego tojca! I powiedzcie, zem zginął dla was i dla ojczyzny, zem zginął w obronie czci polskich bezbronnych dziewcząt! Lecz śmiało patrzcie śmierci w oczy, bo wiem, że jedna więcej zbrodnia będzie zapisana u Boga, na rachunek Waszego Cesarza! I Bóg niedopusci, abyście kiedykolwiek zdobyli ziemię polską, tą naszą ziemię ukochaną!

Major.

Precz z nim!

Żołnierze (wyciągają go).

Stanisław.

Żegnajcie!

Obie.

(Przytuliły się do siebie i płaczą cicho).

Major.

Bestja. — A cóż wy? Panny czy mężatki?

Zosia.

Panny!

Foss.

A gdzież wasi kawalerowie. Panna widzę zaręczona jesteś. Gdzież jest właściciel tego

pierścionka — pewno młody, on nam się przyda. My potrzebujemy młodych ludzi! Dobrze płacimy! Gdzież on jest?

Zosia.

Niewiem!

Major.

A więc znaczy się jest jakiś! A zwykle w chwilach niebezpieczeństwa, kochanek znajduje się blisko swojej gołębicy — aby zniecka napaść na jastrzębia — ale my temu zapobiegniemy!

SCENA 9-a.

Ciż — Porucznik — 2 żołnierze.

Porucznik.

Rozkaz wypełniony!

Major.

Długo się męczyt?

Porucznik.

2 minuty!

Major.

Szkoda! Zakrótko!

Porucznik.

Wiek stary — to i słaby! ?

Major.

Mniejsza już o niego!

Porucznik.

Mam donieść panu Majorowi, iż oficer 8 pułku piechoty dał znać, jakoby na placu św. Józefa padło parę strzałów do wojska z pobliskich mieszkań!

Major.

Ferflukter polak! Daj poruczniku rozkaz w moim imieniu aby wszystkich mieszkańców z tego miasta położyli na środku ulicy

twarzą do ziemi, a podczas tego niech wysadzają domy dynamitem — wszystko zburzyć — zrujnować, zniszczyć — wymordować — gdyby który podniósł głowę od ziemi, to kolbą w łeb — tłuc jak psów! Zrozumiano!

Porucznik (salutuje).

Tak panie majorze. (chce odejść).

Major.

Albo czekaj! Ja napiszę rozkaz a ty odniesiesz. Poruczniku tu zostaniesz.

Porucznik.

Słucham!

Major (siada).

A psyl szubrawcy — ja im pokażę — strzelać do wojska! (pisze). Masz, zanieś to oficerowi pułkowemu — rozkaz ma być wypełniony co do joty!

Żołnierz (salutuje — wychodzi).

Major.

Przeszukaj pan całe to mieszkanie. Może tam gdzie jest kto ukryty! niechże cześć oddadzą żołnierze powrozem!

Porucznik.

Słucham (chce iść).

Zosia.

Panie, tam niema nikogo! Mój ojciec stary — leży chory!

Major.

Wszystko jedno! Dalej!

Żołnierze.

(odtrąca Zosię) (wychodzą).

Major.

A więc moje panny! Cóż nic nie powiecie!

(pauza).

Cóż? Milczycie! Alem ja uparty. Ja się dowiem od was prawdy! Mówcie gdzie są wasi narzeczeni i dajcie nam ich adresa. — Więc! Gadać! Bo pięścią języki wam skruszę! Czy wy chcecie aby wam zagrali w takt kolbami po plecach, a twarze krwią zalali? (do Zosi) Ty! mała! widzisz tą śpicrutę!? Milczysz? (chce ją uderzyć).

Anielka (zatrzymuje mu rękę).

Stój pan!

Major (odtrąca ją).

O! Co za odwaga! i to nawet młodszą! (przygląda się) O! ładne ma pani oczy, jakimś wzrokiem zatrute (on ją bierze pod brodę — ona się cofa) (on salutuje O! przepraszam i ja się umiem znaleźć w wyższym towarzystwie!

(Za sceną krzyk ojca).

Gdzie moje córki, puście mnie! (upa-
dek).

Obydwie. (do drzwi lecą).

SCENA 10-a.

Ciż i Porucznik — żołnierz.

Porucznik (zastępuje im drogę).

Żołnierz (odprowadza je na front).

Porucznik.

Wasza Wysokość! Oprócz starca chorego, który leżał w łóżku — nie było nikogo! Gdy nas zobaczył — zerwał się z pościeli — złapał rewolwer — chciał tu biedz — lecz kolba karabinu wstrzymała go w zamiarach!

Obie. (chcą biedz — żołnierz zatrzymuje).

Major.

Stać tutaj! — Przyprowadzić 'tego starego!

Porucznik.

Jeżeli żyje! Gdyż ma głowę rozbitą! — (wychodzi).

Anielcia.

Boże (pada zemdlna na kanapę).

Zosia (tuli ją do siebie).

Cicho Anielciu! i łzy, ani jednej, bo na ból nasz on patrzy! Cicho! Zaduś w piersiach jęk! Bądź dumną! Nam zostaje życie! Ojciec jeśli nie żyje, to już teraz jest szczęśliwy (gł.) My już same, lecz łez polki nie ujrzyście! — (huk dynamitu).

SCENA 11-a.

Ciż — Porucznik — Żołnierz — Ojciec.

(Wyprowadzają go — on ledwo idzie — głowa rozkrwawiona).

Obie.

Ojczel! (biorą go pod rękę — sadzają na fotelu).

Ojciec. (niemcy w tyle).

Dzieci! Chwila śmierci blizka!

Zosia.

Tatusiu! Nie mów tak!

Aniela.

Ojczel! nieopuszczaj nas!

Ojciec.

Zapóźno! Im podziękujcie! Oni przyczyną mego zgonu! Mnie już nie długo! Siły opadają! Umieram chętnie! Umieram z ręki wroga! Wroga, który walczy z bezbronnymi ludźmi, który hańbi naszą polską ziemię, bo cóż oni więcej potrafią, niszczyć i mordować bezbronych! Jam spełnił swój obowiązek, wychowałem was na prawe polki, lecz pamiętajcie nie hańbić swego rodu!

Obie.

Ojczel! (z płaczem rzucają się do kolan).

Ojciec.

Pamiętajcie, dotrzymać danej mi przysięgi!

Major.

Zabrać to bydłę niech nie gada głupstw, skończyć z nim!

(Łapią go — szarpia — ich odrywają).

Ojciec (wyciąga rękę..

Bywajcie mi zdrowe! Idę teraz do waszej matki, opowiem jej jak wy tu cierpicie! Stanę przed sądem Boga i opowiem jak cierpią dzieci Polski! (kona).

Obydwie. (rzucają się).

Tatusiu! (żołnierz zatrzymuje je — (jeden wyciąga go). (huk dynamitu).

Zosia (tuli Aniela — sama walczy z bólem) — (podczas monologu Aniela mdleje — Zosia sadza ją w fotelu).

Major.

Otóż i niemiła sprawa. Tam trup! A jutro ustawią trumnę. Otóż i los człowieka! Wszyscy tak nędznie schodzimy z tego świata. — (salutuje) Przyjmcie panie moje współczucie! Żal mi bardzo, ale śledztwo muszę dalej przeprowadzić! Więc gdzie oni są! Jaki adres! Ilu ich znacie! Ilu macie narzeczonych! Proszę mówić! No! Nie drażnić mnie! Bo ja wam kaprysy z główek wypędzę! Raz ostatni pytam!

(huk dynamitu).

Zosia.

Spójrz pan na siostrę mdlejącą! Miej litość! Jeśli honor żołnierski jest u pana — wspomnij, że i ty masz matkę w domu — może żonę — dzieci, które płaczą za tobą — jeżeli masz pan serce człowieka, to odejdz pan ztąd — zostawcie nas w spokoju! Błagam pana! (klęka).

(Porucznik wchodzi z żołnierzami).

Major.

Co widzę! Polka przedemną kolanem bije w ziemię — taka cudna — o nie pozwolę (unoszą ją patrzy chwilę). No poruczniku, zabierz drugą gołąbkę — podzielimy się, ty lubisz takie polki niedojrzałe! Weź ją i przesłuchaj, i zbadaj osobno. (Floss trzyma Zosię za rękę).

Porucznik (podchodzi salutuje Majorowi — idzie do Anieli). Proszę panią do tego pokoju — tam się zamkniemy i śledztwo przeprowadzę! (unoszą ją z kanapy) O! miłą żalobną zostaw dla polaka (głaszcząc ją). Jaję rękę mam miękką, dla takich ślicznotek!

Zosia (chce się wyrwać).

Precz od niej!

Porucznik.

My i tak pójdziemy — ceremonia skończona i krótka! (bierze ją wpół i wynosi). — (Aniela wycieńczona — niema siły się oprzeć).

Zosia.

Biedna Aniela! Biedna!

Major.

Teraz ja z panią porozmawiam! (klaszcze w dłonie — Żołnierze wchodzą). Tego starego zanieść na plac i spalić z innymi trupami, tam pewno już się dosyć nazbierało!

Żołnierz.

Całe masy trupów leży od wybuchów dynamitu!

Zosia.

Panie zostaw nam ojca! My go pochowamy!

Major.

Takie prawo! (Żołnierze wychodzą)

Zosia.

Boże! Co się z nią dzieje! Co ze mną będzie!

Major! (pauza — podchodzi do Zosi). Nie bój się pani! Nic nie szkodzi! Moja żona nie widzi, że jesteśmy sam na sam — nie zrobi awantury! A więc kwiaty twych pachnących ramion się odsłonią. (Zosia cofnęła się). Bądź spokojną, nikt cię nie obroni! Więc kochaj mnie! Ja cię wybawię! Ochronię od śmierci! Patrz na mnie! Jam młody, będziesz szczęśliwą — wezmę cię do Berlina!

Zosia.

Pan się nie wstydzi — pan żonaty!

Major.

Wezmę rozwód z żoną — a ty będziesz szczęśliwą. No daj usteczka małe pocałować... (ujmuje ją za rękę).

Zosia (wyrwa się).

Precz chamie — zabij mnie pierwej!

Major.

Oooooo!!!! Krnąbrna! Wolisz swe skarby dziewczęce dla polaka zachować. (chwytając ją za rękę). Całuj! Każę!

Zosia.

Precz bio w twarz uderzę!

Major. (ostro).

Całuj!

Zosia.

(Uderza go w twarz).

Major (rzuca ją na ziemię).

Polska dziewczko, — znaj rezon pod bu-tem pruskim! Oto wasza duma! (klaszcze w dłonie). Do mnie żołnierze!

(Żołnierze wchodzą ← wyprostowani).

Aniela (za sceną).

Jezu! Jezu! ratuj Zosiu!

Major.

Wyjście pod batem! Otóż wam miłość wasza — oto cześć dla was. Tu nasz kraj teraz! Rozumiesz! (do żołnierzy). Pochulać z tą dziewczką!

Żołnierz.

(uśmiechając się zbliżają się powoli — naraz raptownie łapią ją i wyciągają do pokoju).

Zosia.

Boże ratuj! (wybuch dynamitu).

Major. (Luna).

(splunął za nimi — zapala cygaro—w oknie)

Ładny poranek! Miasto płonie jak Rzym za czasów Nerona! Niezły początek jak na piątek!

KONIEC I-go AKTU.

Kurtyna.

AKT II-gi.

W lesie — obóz uciekinierów.

OSOBY:

Major Foss

Porucznik.

Oficer (polak).

2 żołnierze. —

Zosia.

Stefan.

Kobieta (z dziewczyną).

Matka.

Córka (Helena).

Stary.

Antoś.

Mania.

Lud — (Mężczyźni i kobiety).

SCENA I-a.

(Za podniesieniem kurtyny — przelatuje przez scenę Stefan — oglądając się ucieka za scenę — za chwilę wpada pruski żołnierz — przystaje strzela — wylatuje za Stefanem — za nim przelatuje drugi żołnierz z karabinem, za chwilę wsuwa się powoli kobieta, rozgląda się — daje znak za sceną aby inni weszli — wchodzą).

Kobieta — Stary — Mania.

Kobieta.

Pogonili za nim! Dzięki Ci Przenajświętsza Panno że nas niespostrzegli!

Mania.

Pani ja się strasznie boję!

Kobieta.

Bóg nas nie opuści! I w nim tylko nadzieja! Siła pruska jest wielka, lecz moc boska jest nieprzewyciężona, on patrzy na nas z nieba i pomści nasze krzywdy!

Zosia.

Boże! Boże! Co się dzieje z moją matką?

Stary.

Została się w mieście?

Zosia.

Uciekałyśmy razem! A gdy na rogu Złotej ulicy pojawili się uciekający kozacy, w tym to haosie gdzieś się matka zagubiła, my-

ślałam, że pobięła naprzód — więc leciałam aż pod las i więcej jej nie widziałam! Co ja teraz pocznę, co pocznę? Ojciec też nie wrócił z młyna, a co się z nim stało? Ludzie mówili, że młyn już spalony! Boże! (płacze).

Stary.

Uspokój się dziecko! Bóg wielki! Lecz teraz bądźmy cicho! Mogą być gdzie blisko Niemcy, a wtedy byłoby źle z nami! — Pomódlmy się, a później niech każdy spocznie, ja będę pilnował, w razie niebezpieczeństwa uciekniemy dalej.

Kobieta.

Pod twoją opiekę chronimy się przenajświętsza panno, racz nas i naszych braci, uchronić od bezprawia i mordu pruskiego, (słysząc zdala bombardowanie) (wszyscy się poruszili) i od zniszczenia naszej kochanej ojczystej ziemi, co daj Boże.

Wszyscy.

Amen!

Stary.

Słyszycie rzędy pruskie! Słyszycie ryk! armat! Znowu burzą miasto! I znowu padnie

setki ludzi w gruzach Częstochowy! Nie-
szczęśliwi ci, którzy pozostali w mieście!

Mania.

Cicho ktoś biegnie!

Wszyscy.

Ukryjmy się! (chowają się).

SCENA 2-ga.

Ciż (w ukryciu) i Antoś. (wlatuje na sce-
nę, nadśłuchuje).

Mania.

Antoś! —

Antoś.

Maniu! tyś tu?! Co za cud boski żeś
uciekła z miasta!

Wszyscy.

Zkąd idziesz?

Antoś.

Prosto z miasta! Udało mi się wykraść
nocą razem ze starymi! Siedziałem cały dzień
i noc w piwnicy pod słomą.

Wszyscy.

Co słychać?

Antoś.

Ludzie! Straszne rzeczy się dzieją o ja-
kich świat nie słyszał jeszcze nigdy!

Zosia.

Nie widziałeś mojej mamy.

Antoś.

Siedzi z innymi ludźmi w wąwozie z tej
strony boru koło Bębego!

Zosia.

Biegnę do niej! Mamo kochana. (wy-
biega).

Stary.

Czekaj nieszczęsna! Pobiegła! Jeszcze ją
gdzie złapią i przepadnie!

Antoś.

A o to teraz łatwo! Rozpuścili żołnierzy po okolicy, aby nas wyłapać wszystkich! Młodych łapią i do wojska wcielają! Najwięcej cierpią młode dziewczęta! Nie zważają choćby miała lat 13—14 wszystkie zabierają — do obozu — a na drugi dzień puszczają — obdarłe z honoru nawet ze szat, masę dziewcząt kryje się tu w lesie wprost tylko w bieleńcu i to poszarpanej Dwie zawarowało ze wstydu i rozpaczy, inne się zabijają same, córka burmistrza zabiła oficera, który chciał na niej gwałtu dopuścić, za co ją rozebrali do naga i na środku rynku rozstrzelali w oczach rodziców!

Wszyscy.

Jezu kochany!

Stary.

Sąd ostateczny!

Antoś.

Najmniej 600 ludzi leżało zabitych na placu św. Józefa i w blizkich ulicach! Wszystkie apteki spalone! Ulica, kościół Reforma-

torów spalony — księża zabici, większa część ulicy leży w gruzach, najwięcej ucierpiał plac św. Józefa i ulica Wrocławska! Kobiety z dziećmi wyciągają z łóżek na ulicę i mordują! Cała rodzina kapłanów.

Mania.

Ci co to mają skład ubrań!?

Antoś.

Tak! Cała ta rodzina została zażgana bagnietami!

Wszyscy.

Boże! To straszne!

Antoś.

Wszystkie panny Szczecińskie zarżnięte, mają podcięte gardła. A sam Szczeciński został nadziany na koniec latarni pod brodę i tak męczył się całe 4-ry godziny!

Stary.

To okropne!

Mania.

A gdzie twój ojciec!

Antoś. (z poważniał)

Ojciec! Mój ojciec już spokojny! Mój ojciec już się nie troszczy o jutro!

Wszyscy.

Co się stało?

Antoś.

Uciekając z miasta, pomiędzy ulicami Złotą i Rabina, pod mostem napotkałem 18-u kaliszan powieszonych, poznałem ich prawie wszystkich przy blasku ulicznej latarni, poznałem pomiędzy nimi mojego ojca, twarz miał wykrzywioną, oczy na wierzch wyszły, ach! straszny to był widok, do śmierci nie zapomnę, biedny ojciec (płacze) a teraz pozostałem na świecie sam jeden — sierota (płacze).

Mania.

Nie płacz Antosiu! Nietylko ty jeden jesteś sierotą! Nasza biedna ojczyzna też jest osieroconą i niema przyjaciół, którzy by jej przyszli z pomocą! Dzieci Jej, mają ręce skute w kajdany, lecz da Bóg a przyjdzie czas, że pękną okowy, a wtedy zapłacimy zbrodniarzom za krew naszych braci!

Stary.

Oby niezapóźno te czasy nastały?!!

Antoś.

Tak! Prawdę mówisz Maniu! Boleść moja po jocu jest niczym w porównaniu z boleścią ojczyzny, która już od wieków jest skuta w kajdany! Wrogowie nasi, wszyscy trzej biją się. I zbliża się chwila, w której chwycimy za oręż i złożymy na ołtarzu ojczyzny nie dziesiątki lub setki ofiar, lecz tysiące, a Polska wolną być musi!

Stary.

Prawy z ciebie polak! Nawet w tak krytycznej chwili, w chwili tak strasznej boleści po stracie ojca, duch w tobie nie zamarł!

Kobieta.

Straszna to chwila!

Mania.

Aż krew w żyłach stygnie!

Antoś.

Umarli byście z widoku jaki widziałem
już na końcu ulicy Warszawskiej.

Wszyscy.

Co takiego?

Antoś.

Znaliście pana radcę, który miał dwie
córki: Zosię i młodszą Anielę?!

Wszyscy.

To co? to co?

Antoś.

Dom jego spalony razem z nim! Belki
opalone, jak krzyże nagrobne wznoszą się na
zgliszczach! Sługa jego Stanisław wisi na la-
tarni, na ganku od ulicy wśród rumowiska i
błota leży rzucony na progu trup jego młod-
szej córki Anieli, trup ten leży całkiem nagi,
a na twarzy śniej od uderzeń, na piersiach i
łonie widać pas krwi albo stromu.

Wszyscy.

Boże!

Antoś.

Straszny to widok!

Mania.

A co się stało z Zosią?

Antoś.

I tą ten sam los spotkał, żyje, lecz zwa-
rjowała!

Kobieta.

Bodaj lepiej umarła!

Antoś.

Patrzcie, zdaje się, że to ona biegnie w tą
stronę!

Mania.

Chryste! Jaka straszna!

SCENA 3-a.

Ciż i Zosia. (wpada).

Zosia.

Czy gonią jeszcze? Nie! już nie! Nie goń-
cie! Sił mi brak, jam biedna chora!

Antoś.

Nie można temu uwierzyć!

Zosia.

Gonili po rowach i krzakach! Gonili prusacy, przez ostrych drzew konary! Patrzcie, szaty stargane. Łachmany te grają o doli, o samotnej doli. Nikogo już nie mam. Moja siostra odeszła gdzieś daleko, w nieznane dalekie krainy! Niedobra Anielka-

Kobieta.

Nieszczęśliwa! Niech pani tu spocznie spokojnie!

Dziewczyna.

Biedna po co ona żyje?

Zosia.

Jak tu smutno! Dlaczego? Dlaczego? Panie jam nie obłąkana, tylko chora! Rwie i boli serce i myśli zamąca! Ukradzono mi złote promienie — siostrę — ojca okrutnie zabito. — Wczoraj słońce się śmiało; dzisiaj słońce sługą prusaków, na ich rozkaz chmu-

rami zamglone! Oni silni! Świat skona kiedy każą, lecz Pan nie pozwoli! — Ja biedna — chora — osłabłam, na ziemi się twardej położyę! Potarganą mam sukienkę. W jakiej ja będę u ludzi powadze! A tu popatrz tu koło ramienia zsiadła krew — wieczny znak — bo szarpał zębami ciało i kasał.

Wszyscy.

Kto? kto?

Zosia.

On! Prusak! Ale cicho—bo skują w obrożę! (kładzie się).

Stary.

Widzicie dziewczynę, której jedyną więźto tajemnicę — której, największą świętość odebrano — które już nigdy nie weźmie w gościnę przezysta miłość z twarzą uśmiechniętą!

Antoś.

Cicho- Jakiś szelest! Ktoś idzie — ukryjmy się w krzaki.

Kobieta.

Nawet głosy słysząc!

Antoś. (do Zosi).

Uciekaj z nami!

SCENA 4-a.

Ciż i Zosia. (z prawej).

Uciekajmy, niemcy!

Wszyscy. (w popłochu uciekają na lewo).

Zosia. (powoli cofa się straszonym wzrokiem spogląda w stronę prusaków).

Śpiew No. 2.

Zosia.

Hejże leśna, ty grobowa ciszy,
Niechże czasem prusak cię nie słyszy,
Dziś ze słowem niech się polak liczy
Żeś jest polak, zbrodniarz cię wymęczy.

Mnie zabrali, cześć i wstyd dziewczyny,
Jakżesz krwawe dziś rosną maliny,
Z ust zerwane u polskiej dziewoi
Dziś nie poznasz, obcy czy to swoi.

Słońce krwawe dziś rzuca płomienie,
Noc nadchodzi, nikną światła cienie,
Ty miesięczku, skryj się też za chmury,
Niech nas skryje ciemny grób, ponury.

SCENA 5-a.

Foss — Porucznik — Oficer — Żołnierze — Matka (Heli) — Ludzie — Młodzi i Starzy — Dziewczęta.

Porucznik.

Panie majorze, tu widziałem zdala cienie ludzkie, pewno uciekli.

Foss.

W pogoń za nimi!

Porucznik.

Według rozkazu. (wychodzi z żołnierzami).

Foss.

Pan zrób rewizję, koło tych kobiet!

Oficer.

Może zbyt, panie majorze, te kobiety nie mogą mieć broni przy sobie, wszak one w nocy uciekły w strachu przed naszymi wojskami.

Foss.

No proszę! A czyż nasze wojsko jest takie straszne, że aż trzeba uciekać przed nim! Jak widzę mój panie, to ty zapominasz, że choć jesteś polakiem, ale służysz w wojsku Wielkiego Cesarza Wilhelma, przyszłego króla Polski! A więc uważaj na siebie! Niech ci się nie zdaje, że ja nie zauważyłem tego, iż od czasu, gdyśmy weszli na ziemię Polski, ty masz jakieś szczególne względy dla polaków! Pamiętaj robię cię ważnym!

Oficer.

To proszę cię panie Majorze miej chociaż wzgląd da słabych kobiet!! Wczoraj 12 padło przy sypaniu okopów, umarły z wysilenia, a cztery zostały zatłuczone batami!

Foss.

Pewno za nieposłuszeństwo!

Oficer.

Przeciwnie! Żołnierze zmuszali je do niecných czynów, a one broniły się!

Foss.

Pan wiesz o tym dobrze, jako oficer sztabowy, że naszym wojskom nikt nie powinien się sprzeciwiać.

Oficer.

To prawda panie majorze, jeżeli idzie o walkę z wrogiem, lecz gdy napadają nasi na młode kobiety i nieletnie dziewczęta i znęcają się nad niemi...

Foss.

Wszyscy oni są wrogami naszymi i powinni być tępieni we wszelki sposób!

Oficer.

Jakto? Więc pan, panie majorze, pozwala na hańbienie kobiet i dziewcząt...

Foss.

To moja rzecz...

Oficer.

Więc potośmy tu weszli do polskiej ziemi,
aby nie wroga bić, lecz rabować bezbronną,
niewinną ludność, aby...

Foss.

Milczeć!!!

Oficer (po chwili walki salutuje.)

Słucham!

Foss.

A na przyszłość pamiętaj młody polaku,
abyś mi nie dawał nauczek, bo cię może spotkać
z mej strony ostra prelekcja! A teraz weź
oddział z piętnastu żołnierzy, z tych co stoją
we wsi Bebega i splądruj zachodnią stronę
boru!

Oficer.

Według rozkazu! (odchodzi.)

Foss (po chwili.)

Polska świnia! On mnie będzie robił u-
wagi. O! gdyby nie to, że znasz dobrze tutej-

sze stosunki, okolicę i drogi, to dawno byś
wisiał na stryczku!

(Za sceną gwar.)

Foss.

Mamy świeży, transport!

SCENA 6.

Ciż — Porucznik — Żołnierze — Poprzedni
i Zosia.

Porucznik.

Ukryli się w starym młynie! Ci, którzy
ratowali się ucieczką, zostali złapani, a reszta
została podpalona wraz z młynem!

Foss.

Szybko dobrze się spisujesz! Niezapom-
nę o tobie przy rozdawaniu krzyży!

Porucznik.

Dziękuję!

(Jedni na jednej—drudzy na drugiej stronie.)

Helena.

Mamo, tyś tutaj?

Matka.

Córko! (uścisk.)

Foss.

Poruczniku zrób spis tego bydła i rozdziel ich. Dziewczęta zabrać do obozu do kompania rowów.

Dziewczęta.

Gwałtu!

Antoś.

Cicho, Maniu, cicho!

Foss.

O, mamy tu parę gołąbków! Poruczniku rozpocznij od nich.

Porucznik

Chodźcie tu bliżej.

Oni.

(Podchodzą).

Porucznik

Mówisz po niemiecku?

Antoś.

Jestem polakiem!

Porucznik

Dobrze! Pójdiesz do wojska i będziesz bił swego wroga moskala! (daje znak).

Żołnierze.

(Kładą mu ręce na ramieniu!)

Mania.

Panie, nie zabieraj mi go, on jest jedyną moją podporą moją opieką.

Foss.

Znajdziesz lepszą u nas!

Mania (chwyta go za rękę.)

Panie jam sierota nie mam ojca ani matki (klęka) błagam cię, nie krzywdź mnie, nie zabieraj mi go, miej wzgląd na sierotę, pan Bóg cię za to wynagrodzi. (chwyta go za nogę.)

Foss (odtrąca ją.)

Zabrać ją stąd!

Mania.

Antosiu, ratuj! (chwyta go.)

Żołnierze.

(Rozrywają ich, bijąc batami.)

Antoś.

Nie płacz dziewczyno! Widocznie zamało im ofiary z mego ojca, którego powiesili! Ja też życiem przypłacę lecz służyć prusokom nigdy nie będę! Niech Bóg ma cię w opiece i twoją cześć. Lecz wolałbym cię widzieć na marach, niżeli tak sromotnie schaubioną.

Mania.

Tak, Antosiu! Będę twoją, albo umrę. Żywej nie dam się dotknąć!

Foss.

Co? Bunt w moich oczach? Zabrać ją do obozu, a jego powiesić w jej oczach i rozstrzelać.

Żołnierze (jak wyżej.)

(Porywają Antosia, zakładają mu szur.)

Porucznik

(Trzyma Manię.)

Antoś.

Bywaj mi zdrowa dziewczyno! (szarpia go w tył.)

Mania.

Żegnaj mi! (pada na ziemię przebija się sztyletem.)

Porucznik

Zabrać to szczenię! (wyciągają ją.)

Wszyscy (stuleni w jedną masę.)

Foss.

Tych rozdzielić i skończyć z nimi! Starzych na pole przepędzić!

Zosia.

Panie ja! ciebie nie opuszczę. Ratuj.

Matka.

Precz od niej. Niedozwolę jej zabrać. Nie dam wam mego dziecka! Słyszycie.

Porucznik.

Odejdź stara!

Matka (odepchnęła go.)

Precz psie od niej! Chciał byś może jej czci i honoru, zamiast to nastąpi, to ja ci wpierw twój honor odbiorę. (uderza go w twarz.)

Porucznik (niewie co robić.)

Foss.

Zabrać tą djablicę dać jej 100 batów, a tem szczeniściem ty się zaopiekuj.

Porucznik.

Do mnie żołnierze! (rozrywają je. — Porucznik bije matkę batem — matka pada).

Hela (ku niej.)

Mamo! (płacze.)

Porucznik.

Do mojej kwatery (wyciągają Helenę.)

Hela (podczas odprowadzania wyciąga ręce ku matce.)

Mamo ratuj! Mamo żegnaj!

Porucznik.

Tą zdechłą wiedźmę do aresztu!

Foss.

I wypełnić mój rozkaz! (wyciągają ją.)

SCENA 7-ma

Ciz. — Stefan. — Żołnierz.

Żołnierz.

Znalazłem go, leżał za krzakiem!

Zosia.

Ha! Więc i mnie jeszcze dotknęła kara. Mnie okradli, jego mordują! (klęka przy nim).

Zosia.

Tak, to on, któregom kochała, a teraz jestem daleko od niego. Choć jestem tak blisko! On mnie już nie zna! On już o mnie zapomniał! Prawda Stefku?

Stefan (przychodzi do siebie.)

Co to? Czy to sen? Toś ty Zosiu! W takim strasznym oplakanyim stanie? Takie suknie?

Zosia (podnosi się.)

To oni mi takie sprawili! To oni sprawcami tego! To oni mnie okradli. (wszyscy cofają się. — Zosia spotyka wzrok Fossa). Ha! toś ty! Co kiedyś wyrwałeś mi cześć! Ale jam dziś chora, jam nie obłąkana, jam chora! Tu... tu... serce boli!

Stefan (ledwo wstaje.)

Boże! Ona zmysły utraciła!

Zosia.

Nie Stefciu! Jam tylko chora! Zarazę w dom nasz wniósł on. Zarazę, która zniszczyła

wszystko, zarazę, która zwie się hańbą! On okradł mnie. Zakrył przedemną słońce, które kiedyś tak się do mnie uśmiechało! Dziś nie ma go — zaszło za chmury! Krwawy rąbek tylko widać, który się z każdym dniem powiększa! A wkrótce całe słońce krwią się obleje i będzie płakać!

Stefan.

Boże! Ona padła ofiarą! Prusak ją shańbił. On shańbił polkę, czystą polską dziewczę, z której się wyradzają syny na podporę ojczyzny, dzieci dla obrony naszej polskiej ziemi! A on shańbił ją! I Bóg na to patrzy! Bóg nie zesze piorunów na zbrodniarzy. O! Bądźcie przekleci... (chwytą się za serce— pada martwy.)

Polacy.

Boże, Boże!

Porucznik.

To straszne!

Foss (zdetonowany.)

Już zamilczeć!

Zosia (unosi się.)

Słyszałam głos,
Kto jesteś? Odejdź precz!
Na ciebie skarżył mi się los,
A los u moich nóg (wskazuje na Stefana.)

Odejdź, przepadnij, w mgły idź hen!
A gdy cię spotka Bóg,
Powiedz, żeś jest umarły sen
I nie masz o czym śnić.

Lecz nie mów Bogu, żeś już trup,
Bo szatan się będzie śmiał,
Boś kłamstwem ty, kłamstwem twój grób
Trza prawdą wiecznie żyć!

Z pobożowiska wicher grał,
Pieśni mnie uczył grom! —
Idź, biedny! Idź! Tyś tu jest sam,
Tyś wróg — tu nie twój dom!

Foss (patrzy uporczywie.)

Duszę ma chorą — lecz lęk mnie przed
nią ogarnia! W oczach tej dziewczki, czytać
przyszłość moją jestem wstanie! Ach co za
spojrzenie!

Zosia.

A dziś! U nóg zdeptany leży kwiat!
Pamiętasz? Dumnyś stał! A dziś? Oczy twe
smutne! Zatrworzonyś cały. Czemu dziś tak
śmiało nie patrzysz! Dziś widzisz twoją dal, w
niej tylko szare mgły!

Foss.

Na warjatkę dziś patrzeć nie mogę. O-
dejdź! Za ten kwiat sto innych wyrosnie! Na
gwałt ciebie i siostrę wydałem, bo tak chcia-
łem! Lecz ty odwróć okropne twe oczy, bo
mam w mózgu dwie palące główne, bo ty je-
steś duchem urzeczoną! Nie patrz tak na mnie
widmo zbłąkane, nie patrz panno, bo dobędę
broni i w żywego stracha tnę żelazem!

Zosia.

Do stóp mi klęknij i twój pacierz zmów!
Wiesz kim ja jestem? O ziemię bij głową —
ja jestem groźna — z nicpomszczonego na
mnie trupa strój! Wy w hańbie maczacie swe
ręce! Lecz wam tej hańby, jad się w oczach
łśni i do was przejdzie nasz okropny ból! —
Odejdźcie precz — bo gdy złota, jutra, odem-

knie się brama śmierci, wśród potopu słonecznych fal, przyjdzie na rozkaz, was zniszczyć gnijących, — gdy tej najstraszniejszej przyjdzie śmierci chwila, w której już niema zbudzenia dla umarłych, bo i wam dusze zmiążdży grobu gład...

Foss.

Cóż wy żołnierze patrzycie na mnie, jak głupie kundle przestraszone. Związać ją i zabrać stąd! Słyszycie, zabrać tą dziewczkę!

Żonierze (chcą ją wziąć.)

Zosia.

Odstąpcie odemnie, niech nikt się nie zbliża — jam nie ta co wczoraj, ja byłam rozpięta u męki mej krzyża. Nieszczęsna dziewczyna! Wam w ręce nie dostać potęgi płomienia — wyście biedni — cóż wy mi zrobicie.

Foss.

Z obłąkanymi wstyd walczyć. — Do obozu! A ją do szpitala.

Zosia.

Panie, nie odchodź! Spełnij moją prośbę. Każ go pogrzebać, niech kruki nie dziobią mu oczu — lecz łoże niech zemną znajdzie pod murawą!

Foss (do Stefana.)

Oczy ma przymknięte! Na czole krwi mu zastygła skorupa! Hej może w białe ustroić go kwiaty — może tu postawić honorową wartę! No, mój ty polaku — czego chcesz więcej? (kopie go). Powiedz, a może o bracie ten trup jeszcze marzy! Tobie nie spocząć psie na cmentarzysku! A wiesz ty ścierwo, że ja mogłem gnić — nie żyć — tak przepaść jak i ty teraz! Lecz jam żyw i żyć będę i tak się przejdę po waszym królestwie. Gnijże tu na polu! Marnij! (kopie go). A więc już twoja prośba wysłuchana. Naprzód! (żołnierze biorą Zosię.)

Zosia (wyrывa się.)

Żegnaj mi luby! Im jeszcze nie dosyć paśty nademną. (całuje jego ręce). Śpij mój kole! Śpij w blasku krwawego słońca — ono się oświeci, aby cały świat widział ich czyny!

Słońce za chmurami — lecz w krótkce nadzie-
dzie dzień, w którym zaświeci nowym świa-
tłem dla Poski. Zostań z Bogiem (całuje go.)

Porucznik.

Zabrać ją!

Żołnierze (Biorą ją.)

Foss.

W pochód! Młodych do obozu, starych
na pole!

Wszyscy (rzucają się sobie w objęcia.)
Z Bogiem.

(Kurtyna spada i zaraz idzie w górę.)

ŻYWY OBRAZ.

Foss zapala cygaro. — Żołnierze odry-
wiają Zosię od Stefana — ona wyciąga ręce ku
niemu. — Porucznik przykłada szpadę matce
do piersi. — Córka chowa się za nią pod nogi.
— Antosia ciągną na linie za scenę. — Mania
wyciąga ręce ku niemu. — Reszta w uścisku
pożegnalmym. (Czerwone światło.)

AKT III.

Najazd na Częstochowę.

OSOBY:

Foss (major.)

Miller (major 79 pułku piechoty.)

Porucznik.

Oficer.

Przeor (OO. Paulinów, Ojciec Olesnicki).

Prezes banku.

Dwóch obywateli.

Żona prezesa banku.

Stasia (córka prezesa banku).

Chłopi, Kobiety, Dziewczęta i Żołnierze.

SCENA I-sza.

(Rano 4-ta godzina — zmrok — na scenie stół,
papiery. — Żołnierz chodzi na warcie. — Przy
stole siedzi Foss, pali cygaro — wstaje — prze-
chadza się.)

Foss.

Dziwi mnie, dlaczego porucznik nie wra-
ca. (za sceną) Johan!

Jochan (salutuje.)

Słucham pana majora.

Foss.

Pójdiesz się dowiedzieć czy porucznik wrócił z miasta i oddasz ten list panu majorowi Millenowi!

Johan.

Młodszeemu?

Foss.

Nie. Panu Millerowi, majorowi 79-go pułku piechoty. Zrozumiałeś!

Johan.

Tak, panie majorze.

Foss.

Wracaj prędko z raportem!

Johan.

Według rozkazu, panie majorze (salutuje i odchodzi.)

Foss.

Ciekaw jestem, jakie nowiny przyniesie mi porucznik z Częstochowy. Żałuję jednak, że nie posłałem z nim tego polaczka oficera, gotów wrogo usposobić mieszkańców do nas i będą się buntować! Ha, szubrawcy! Niech tylko spróbują stawiać opór, to całą Częstochowę wraz z klasztorem obrócę w perzynę. Major Miller ma już gotowe plany. To nazwisko Miller, przypomni im najście szwedów na ten kurnik częstochowski w 16-ym stuleciu na czele z dowódcą też Millerem! Ja myślę, że ich teraz Matka Boska nie obroni przed naszymi haubicami! Będzie można i skarby zabrać, których nie zdążył Macoch przywłańczyć sobie, nie mówię już o pieniądzach, bo tych tam jak wody w morzu. Myślę, że nam się tu opłaciło przyjść do Częstochowy.

SCENA 2-ga.

Ciż i Porucznik

(Żołnierz prezentuje broń. — Porucznik przechodzi, salutuje mu).

Porucznik.

Jestem z powrotem.

Foss.

Coś tak długo zasiedział się! Co nowego?

Porucznik.

Wszystko w porządku! Ludność zupełnie spokojna! Nikogo nie widać na ulicy, wszyscy siedzą w piwnicach. Z wojsk rosyjskich ani śladu! Nawet mieszkańcy rosjanie, wynieśli się z miasta jeszcze wczoraj, została ich tylko mała garstka. Nikt z mieszkańców całą noc oka nie zmrużył. Wszędzie we wszystkich domach ciemno, tylko w klasztorze w niektórych oknach świeciły się światła.

Foss.

Kazałeś pan dać salwę karabinową do okien!?

Porucznik.

Nie, gdyż sam osobiście zbadałem przyczynę tego.

Foss.

Więc?

Porucznik.

Właśnie w klasztorze zbierają się obywatelstwo częstochowscy i panu z nich na czele z ks. Oleśnickim, przeorem OO. Paulinów, mają tu przyjść do obozu, aby zapewnić pana o spokojnem zachowaniu się mieszkańców.

Foss.

Ha, ha, ha! Oni nas chcą upewnić! Niech tylko się ruszą, to my im tu zaraz pokażemy. A stryżek od czego? Armaty sprawią im łaźnię, jak w Kaliszu. To dobre- Oni mnie będą zapewniać.

Porucznik.

Chcą widocznie załatwić formalność i zyskać względy pana majora.

Foss.

Dla nikogo niemam żadnych względów! Czas wojenny!

SCENA 3-cia.

Ciż i Oficer.

Oficer.

Czy wasza wysokość zechce przyjąć przedstawicieli miasta Częstochowy?

Foss.

Czego chcą?

Oficer.

Zapewniają spokój i chcą złożyć rządy miasta w ręce waszej wysokości.

Foss.

Chcą... chcą... Co to znaczy, chcą? Oni muszą, a od czego bat — od czego karabiny. To dobre! Niech oni proszą Boga, abyśmy im dali spokój! (pauza) To pewno pan ich namówił do tego? Chcesz ich pan oszczędzić! Rozumie się, pan polak.

Oficer.

Panie majorze, nie zapomniałem, że jestem pod rozkazami Wielkiego Cesarza Wilhelma, jestem posłuszny jego rozkazom — o nic mi się tu nie rozchodzi, lecz tu mieszka moja...

Foss.

Ja wiem — pańska narzeczona. I dla tego boisz się pan, aby w razie bombardowania nie upłynęło jej trochę gorącej krwi. Ha, ha, ha! Oni niech wejdą, a pan masz dać adres swej narzeczonej porucznikowi, on ją tu sprowadzi, niech i ja poznam tą polską ślicznotę.

Oficer.

Panie majorze, po co to?

Foss.

Rozkazuję!

Oficer.

Słucham.

Foss.

Ten polak za dużo mnie krwi kosztuje. Dlaczego się poruczniku nie starasz o dowody na niego, aby go można było odesłać do Berlina z powrotem.

Porucznik

Nie mogłem. Wiernie wypełnia swoje obowiązki w naszym wojsku.

Foss.

To dobrze, już ja się sam postaram!

SCENA 4-ta.

Ciż — Przeor i Dwaj obywatele.

Przeor.

Witam pana majora na naszej ziemi.

Foss.

Czego chcesz!?

Przeor.

Ja jako wierny sługa kościoła i opiekun wszystkich mieszkańców Częstochowy i władza kościelna, przychodzę tu wraz z dwoma przedstawicielami obywatelstwa miastowego, w imieniu wszystkich mieszkańców miasta Częstochowy, przychodzę do waszej wysokości z dokumentem podpisanym przez wszystkich obywateli, który zapewni waszą wysokość, iż spokój zupełny zachowany w mieście. W zamian proszą Go, o zaniechanie bombardowania miasta, by nie uległo zniszczeniu. Doku-

ment ten składam w pańskie ręce (podaje).

Foss (drze papier i rzuca mu w twarz.)

I ty mnichu śmiesz mi się tu pokazywać przed oczy, ty śmiesz prosić o ocalenie miasta, — śmiesz mi rozkazywać!

Przeor.

Panie, wiedz o tem, że ubliżając i znieważając mnie znieważasz Dom Boży i wiarę chrześcijańską.

Foss.

Wstrętny mnichu! Zapewniaasz mnie o spokoju, a sam się tu buntujesz?

Przeor.

Upominam się tylko o to, do czego mnie zmusza moje stanowisko, wiedz pan o tem, że Częstochowa jest wielką pamiątką i świętością dla Polaków.

Foss.

Zamilcz już raz — próżne twoje gadanie, moja odpowiedź będzie ta, że was wszystkich trzech każę aresztować. (Zabrać ich.)

Przeor.

Jakto pan śmiesz znieważać służbę bożęgo?

Foss.

Milczeć- (porucznik uderza go batem — żołnierze ich popychają — bijąc batami. Wychodzą) A to dobre, oni mnie będą dyktować prawa co ja mam robić! Ta hołota kościelna (do porucznika). Związać jak baranów i do lochu wrzucić! Niech czekają końca i ocalenia Częstochowy. (wychodzi.)

Porucznik.

Doskonale się major załatwił — krótko i węzłowato. Ale co to? Wloką jakiegoś mężczyznę?

SCENA 5-ta.

Ciż — Dwaj żołnierze — Prezes banku.

Żołnierze.

Tu psie tłumacz się!

Porucznik.

Co to znaczy?

Żołnierz.

Niepozwałab brać pieniędzy bankowych.

Porucznik.

Czem ty jesteś?

Prezes.

Jestem prezesem banku.

Porucznik.

Dłaczegoś zabraniał żołnierzom zabrania pieniędzy?

Prezes.

Poczucie spełniania obowiązku nie pozwalało mi.

Porucznik.

Poczucie!? Ja myślę, że wy niedługo poczujecie naszą rękę! Jesteś polak?

Prezes.

Tak.

Porucznik.

Twoje szczęście, że cię tu wybrali prezesem banku, bo u nas musiałyś buty czyścić. Gdzie są te pieniądze?

Żołnierz.

Tu są.

Porucznik.

Ile tam jest?

Prezes.

200,000 w papierach i złocie.

Porucznik (kładzie na stole.)

Ho, ho! Jak widzę, to dosyć bogatą kasę miałeś pod ręką; i nie uciekłeś z nią do Ameryki?

Żołnierze.

Ha, ha, ha!

Prezes.

Pan mnie obrażasz.

Porucznik.

Broń Boże. Nie miałbym chyba serca, obrażać człowieka, który nam uskładał 200,000 rubli.

Prezes.

Jak to mam rozumieć?

Porucznik.

Przyda nam się na cele wojenne i na Czerwony Krzyż.

Prezes.

Ależ panie, to są ludzkie pieniądze!

Porucznik.

Milczeć!

Prezes.

Miej pan zastanowienie, miej pan serce, to są pieniądze ludzkie, w pocie czoła zapracowane.

Porucznik.

To też my nie zabieramy, lecz tylko pożyczamy od was. Nawet dam ci weksel w imieniu kasy rządowej. (pisze) Ile tu jest? Acha, 200,000. Widzisz, ja ci na słowo uwierzyłem, nawet nie liczę i piszę weksel na 200,000 pożyczki. (daje mu.)

Prezes.

Ja tego nie uczynię. Pan mnie gubisz! Co powiedzą ludzie, żem wydał pieniądze krwawo zapracowane. Ja będę zrujnowany, nazwią mnie złodziejem! Panie ja mam rodzinę!

Porucznik.

Brać kwit!

Prezes.

Nie, panie, nie mogę i proszę o zwrot ludzkich pieniędzy.

Porucznik (uderza go rewolwerem.)

Masz pierwszą ratę — a na resztę długu poczekaj w wilgotnym lochu. Skuć go i do aresztu.

Prezes (na klęczkach.)

Panie miej litość nad moją rodziną! Co czynisz?

Żołnierz (uderza go batem.)

Milczeć, powiedział pan porucznik!

Porucznik.

Zabrać go!

(Żołnierze porywają go — wyciągają.)

Porucznik.

Ha, ha, ha! Nieszczęśliwy polak zgubił honor i majątek! To dobra dla nich nauka. Ale otóż i mój major wraca z majorem Millerem. O czemś radzą. (pauza — salutuje.)

SCENA 5-ta

Ciż — Foss i Miller.

Foss.

A więc radzisz majorze, aby zaraz rozpocząć bombardowanie.

Miller.

Niezwłocznie. Dopóki motłoch wstrachu, bo mogą się zbuntować.

Foss.

Poruczniku, zawołaj mi tu tego polaczka. I daj rozkaz aby pierwszy oddział był gotowy do szturm na miasto.

Porucznik.

Według rozkazu, ale chciałem zakomunikować, że tu leży worek z pieniędzmi, jest w nim 200,000 rubli zabrane z banku miejskiego, prezes banku siedzi lochu za nieposłuszeństwo.

Foss.

Bardzo dobrze. Biegnij żywo!

(Porucznik salutuje — wybiega.)

Miller.

Podczas szturm niech oszczędzają Częstochowski klasztor, gdyż tam od wieków kryją się ogromne skarby — gdyby burzyli gmach

— wtedy pod gruzami trudno byłoby odnaleźć je.

Foss.

Masz rację majorze. Również muszę nałożyć na klasztor pół miliona rubli kontrybucji.

Miller.

Czy nie za mało? Oni mają więcej.

Foss.

Resztę sami weźmiemy. — Jochan! (pisze.)

SCENA 6-ta.

Ciż i Jochan.

Jochan.

Słucham.

Foss.

Masz tę kartkę, oddaj to wachmistrzowi, niech wypuści tego mnicha, a ty go tu przyprowadź zaraz. Pilnuj go dobrze!

(Jochan salutuje — odchodzi.)

Miller.

On sam musi wypłacić nam, a przez to odkryjemy drogę do tajemniczych podziemnych skarbów.

SCENA 7-ma.

Ciż i Oficer.

Oficer.

Stawiłem się na rozkaz, pana majora.

Foss.

Dam panu ważną misję, odprowadzi pan do klasztoru pod strażą przeora Paulinów. Po drodze nie pozwalaj mu pan z nikim rozmawiać. Gdyby się kto ośmielił doń mówić w czasie podróży, to go poczęstuj kulą w łeb! A czy dałeś pan adres swej narzeczonej, porucznikowi?

Oficer.

Tak. (N. S.) Nie tego już za wiele. (odchodzi).

Foss.

Może teraz złapię cię w sieci. (do żołnierza.). Ty należysz do rotę tego pana?

Jochan.

Tak, wasza wysokość.

Foss.

Jesteś polakiem?

Jochan (pluje.)

Tfu! Nie polak panie majorze. Jestem Niemiec!

Foss.

Dobrze. Pojdiesz z nim do klasztoru. Gdy zauważysz choć w małej części niewypełnienie mego rozkazu, pal mu w łeb i zdasz mi raport.

Jochan.

Według rozkazu. (salutuje — wychodzi.)
(Za sceną trąbka.)

SCENA 8-ma.

Ciż i Żona prezesa (wpada.)

Żona.

Gdzie mój mąż?

Miller.

A to co znowu?

Foss.

Czego pani chce?

Żona (do Fossa.)

Oddaj mi pan męża! On tu jest, widziałam jak go prowadzili!

Miller.

Kto to?

Żona.

Jest prezesem banku miejskiego.

Foss.

Za brutalność wobec nas, został aresztowany.

Żona.

Puść go pan!

Miller.

Nie teraz — po wojnie.

Żona.

Panie, nie czyń mnie nieszczęśliwą! On ma obowiązki — żonę i córkę...

Miller.

Ile ma lat jego córka?

Żona.

Szesnaście.

Miller.

To da sobie sama radę.

Żona.

Jesteś bez serca! Błagam cię panie (chwyciła go za ramię.)

Miller (odtrąca ją.)

Precz! Nie ma łaski dla żadnej polki. (daje znak.)

Żona (wyrzywa się.)

Tyrani! com ja wam złego uczyniła, że mnie tak krzywdzicie! Precz odemnie! Mordercy!

Porucznik (uderza ją.)

Milczeć!

Foss.

Okuć ją razem z mężem przy jednym łańcuchu. (łapią ją.)

Żona.

Pozwólcie mi widzieć chociaż moją córkę.

Foss.

My po nią poszlemy.

Żona.

Nie, nie! Ja nie chcę, aby ona tu była, tu w pruskich rękach!

Foss.

Poruczniku! Zapytaj ją grzecznie o adres! (rozmawiają.)

Żona.

Nigdy!

Porucznik (uderza ją.)

Mówisz?

Żona.

Zabij mnie! Ja niepowiem! Chcecie moje dziecko na pastwę, aby ją scharłubić! Nigdy! Słyszysz!

Porucznik (uderza.)

Powiesz, czy nie? (ona upada na kolana.)

Żona.

Boże, ratuj!

Foss.

Daj jej spokój! Dowiemy się sami! Ją zabrać i zaprowadzić do obozu, niech zobaczy swego gagatka, skuć ich razem! A ty poruczniku daj rozkaz, aby który oficer z żołnierzami na koniach przy boku jego, aby pojechali do Częstochowy automobilem i niech

się dowiedzą o adres prezesa banku, tam prawie wszyscy wiedzą — i przywieź tę małą.

Porucznik.

Słucham! Wyprowadzić ją. (żołnierze wyprowadzają.)

Miller.

Niech przyjedzie ta mała, to urządzimy im serdeczne pożegnanie!

SCENA 9-ta.

Ciz — Przeor — Żołnierz.

Żołnierz (wpycha go okutego.)

Tak osłabł, że ledwo idzie!

Przeor.

Co pan sobie jeszcze życzy?

Foss.

Chciałem wam zakomunikować, że ze względu na stan wojenny i jako, że jesteście moimi niewolnikami, nakładam na was i na klasztor pół miliona kontrybucyi! Jutro po nie sam przyjadę!

Przeor.

Panie majorze, wszak to kasa kościelna,

poświęcona na kościół i jego sprawy, ja nie mogę nią rozporządzać!

Foss.

Wszystko mi jedno!

Miller.

Co tu mnichu będziesz dużo mówić! Jutro rano ma być wypłacone i koniec, w przeciwnym razie wszystkich was razem z tobą każę wystrzelać jak psów po kolei!

Przeor.

Wola Boża — zrobię wszystko co będzie w mojej mocy i na co Pan Bóg zezwoli. Lecz proszę cię panie — aby nie obrażano uczuć religijnych polskiego ludu.

Foss.

Co mi tam religia, gadaj sobie o niej z ambony! To co pan Miller powiedział będzie zrobione w razie niechęci z waszej strony! A teraz słuchaj dalej: Gdy przyjedziemy do klasztoru, to mają być wszystkie bramy otwarte! Również zawiadamiam was, iż obowiązek służbowy zmusza mnie do spisania skarbów, które są w klasztorze — mają być nie tknięte z miejsca, na którym obecnie się znajdują. Ja, pozostawię je w całości na miejscu, jeżeli mie-

szkańcy zachowywać się będą wzorowo względem wojska.

Miller.

To wszystko ma być załatwione, inaczej — tego, kto by temu protestował — każę powiesić na jasnogórskiej wieży, aby go wszyscy oglądali! (wchodzi oficer i żołnierze.)

Przeor.

Wszystko uczynię co będzie w mojej mocy, aby tylko był spokój!

Foss.

Możesz pan więźnia odprowadzić. Na linii obozowej zmienisz żołnierzy.

Oficer.

Słucham! Równaj się! Naprzód. Marsz! (wychodzą.)

Miller.

Ha, ha, ha! Niech tylko tak przemaszerują przez miasto — to zaraz mieszkańcy poczują czem to pachnie.

Foss.

Będą ostrożniejsi — zaniechają buntu!

SCENA 10.

Ciż i Porucznik.

Porucznik.

Wszystko gotowe do marszu!

Miller.

Wydaj pan rozkaz oficerowi 4-go oddziału dragonów, aby cała rota pojechała w ślad za tym mnichem, jeżeliby motłoch chciał napasać na nich, niech wytną do nogi, niewylączając nawet kobiet i dzieci.

Foss.

Gdy przybędą na miejsce, niech otoczą klasztor dokoła, aby nikt żywy nie przeszedł za linię, rozumiesz pan,— nikt, ani żywa dusza, nawet dziecko, tak z klasztoru jak i do klasztoru!

Porucznik.

Rozumiem. (wybiega.)

Miller.

Czy już majorze. telegraf bez drutu na jasnogórskiej wieży założony?

Foss.

Od godziny funkcjonuje!

Miller. (Foss pisze.)

Trzeba będzie obsadzić wały klasztorne, działami większego kalibru a na wieży szybko strzelne i wywiesić flagę Czerwonego Krzyża, w razie napadu będziemy się mogli skutecznie bronić przed kozakami, pułk cały pomieścić za wałami. Lekka artylerja z boków!

Foss.

Przydała się na coś Częstochowa ze swymi wałami. Choć staroświecka, to forteca, ale dosyć silna.

Miller.

Wałom kule armatnie wielkiej szkody nie zrobią! Możemy się bronić!

SCENA 11.

Ciż — Porucznik — Baba i Dziewczęta.

Porucznik.

Złapali starą babę i parę młodych dziewcząt — szły w stronę Częstochowy!
(Żołnierze wpędzają ich.)

Miller.

Gdzieście wy szli!

Baba.

Ano szukaliśmy schronienia w mieście, boć przecie wita, że nasze zagrody wczoraj zgorzały.

(Żołnierz uderza jedną z dziewczyn.)

Zosia.

Gwałtu, ratujcie! Bije mnie! ..

Baba (odpycha go.)

Odejdź od niej zbój!

(Żołnierze biją starą.)

Baba.

Boże ratunku! Jezu kochany!

Foss.

Czekać! (przestają) Dostyc na teraz! Poruczniku przeczytaj im naszą proklamację do Polaków, a później puść ich niech drugim opowiadają o naszych dobrych chęciach dla Polaków!

Porucznik (czyta.)

Proklamacja niemiecka do Polaków!

Foss.

A teraz ich przepędzić- A tą zaprowadź do mego namiotu!

Jochan (łapię Franię i przeprowadza na drugą stronę.)

Panie majorze, ta stara jest żoną tego psa, który to nam wczoraj złą drogę pokazał!

Miller.

Co, to ona! Ha, więc mamy i ciebie! Bardzo dobrze! On już wisi, a z tobą też się tu rozprawimy. Ty! (uderza ją w twarz.)

Baba.

Tyś mnie zbój uderzył w twarz, ale nasi i tak będą górą, bo choć zeście mojego chłopca powiesili, za to że wam złą drogę pokazał, ale to nic, bo za to ładne parę setek waszych huderloków diabli wzięli!

Foss.

Zamilczysz ty babo!

Baba.

A cóż wy se myślicie, żeśta tu przyśli do naszej Polski — to będziecie rządzić — a wara wam od nos. (skacze do nich.)

Porucznik (odpycha ją.)

Odejdź babo przekłeta!

Baba.

Tyś sam przekłety! Cóż ty sobie myślicz,

żeś wielki jak koń i że mosz tam ten kozik,
to jo cie się przelęknę! Cie, hola!

Majorzy (obaj.)

Ha, ha, ha! Pocieszna baba.

Foss.

Skończ z nią!

Porucznik.

Zabrać ją! (zbliżają się do niej.)

Baba.

Co? Odejdźta, wy świabskie cherloki!

Porucznik (uderza ją batem.) ..

O, ty psiakrew zbójcu. (zdejmuje pantofla) Mos, mos! (bije go butem.)

Miller.

Związać ją! (chcą ją wziąć.)

Baba (odpędza ich.)

Odyjdźta! Jak będę chciała to pójdę sama!

Mania.

Ciotko jo pójdę z wami.

Baba.

Choćta dziewuchy.

Frania.

Katarzyno, weźcie i mnie.

Baba (odtrąca żołnierza.)

Puscoj ją! Ty... (Foss strzela).

Baba.

Jezu! Ratuj! (pada.)

Mania.

Ciotko!

Zosia — Frania.

Katarzyno!

Foss.

Zabrać je wszystkie do obozu! (wypędzają je — starą zabierają.)

Miller.

Z tem bydlęm to tylko urwanie głowy! Pełno się tego włóczy po wszystkich drogach i lasach! Najlepiej będzie, gdy ich się każe strzelać na miejscu gdzie ich złapią, bo tylko przeszkadzają!

Foss.

Myślę, że to będzie najlepiej!

Ciż i Porucznik.

.... Porucznik (do Millera.)

Telegram do Waszej wysokości. (odchodzi.)

Miller (rozrywa i czyta).

Z Jędrzejowa! Jesteśmy już w Jędrzejowie! Rosyanie pierzchli! Ludność ucieka do Kielc! Pierwszą ofiarą był burmistrz miasta Jędrzejowa, starzec 70-letni Antoni Krasinski, który widocznie zawczasu wywiózł pieniądze z magistratu, bośmy tam nic nie znaleźli — za co też został spalony z magistratem, zamknięty wewnątrz na pierwszym piętrze. Mieszkańcy wyglądając przez okna strzelali do wojska. Daliśmy salwę do okien, lecz ofiar nie było — oprócz jednego tylko 3-letniego dziecka, które kula trafiła. Bohaterstwa tego dokonali kawalerzyści austriaccy z pod Berna Morawskiego. Jutro idziemy na Kielce! — L. Szmidt.

Pułkownik 12 pułku piechoty (mówi.)

A to Szmidt się dzielnie spisał?

Foss.

Stary praktyk! Jeszcze z dawnych lat. To też nie napróżno cesarz Wilhelm mianował go

dowudzcą w wojsku austriackiem i wysłał go z Berlina na plac boju.

SCENA 12.

Ciż — Porucznik wbiega.

(do Fossa.) Telegram do Waszej wysokości!

Foss (czyta.)

Też z Jędrzejowa! Legjon polski składający się z 2,000 ludzi, a zorganizowany w Krakowie, jest po naszej stronie i idzie na pierwszy ogień na Kielce, gdzie podobno jest silny oddział wojsk rosyjskich.

Szmidt.

Miller.

Kochany Szmidt! Same wesołe nowiny. A więc znalazło się 2,000 głupców! Ha, ha, ha!

Foss.

To bardzo dobrze! Czem ich więcej wyginie w pierwszym ogniu, o tyle mniej będziemy ich mieli w czasie rewolucji, która napewno wybuchnie po wojnie, albo jeszcze pod koniec wojny — we wszystkich trzech zaborach.

Ciż i Porucznik.

.... . Porucznik (do Millera.)

Telegram do Waszej wysokości. (odchodzi.)

Miller (rozrywa i czyta).

Z Jędrzejowa! Jesteśmy już w Jędrzejowie! Rosyane pierzchli! Ludność ucieka do Kielc! Pierwszą ofiarą był burmistrz miasta Jędrzejowa, starzec 70-letni Antoni Krasinski, który widocznie zawczasu wywiózł pieniądze z magistratu, bośmy tam nic nie znaleźli — za co też został spalony z magistratem, zamknięty wewnątrz na pierwszym piętrze. Mieszkańcy wyglądając przez okna strzelali do wojska. Daliśmy salwę do okien, lecz ofiar nie było — oprócz jednego tylko 3-letniego dziecka, które kula trafiła. Bohaterstwa tego dokonali kawalerzyści austriaccy z pod Berna Morawskiego. Jutro idziemy na Kielce! — L. Szmidt.

Pułkownik 12 pułku piechoty (mówi.)

A to Szmidt się dzielnie spisał?

Foss.

Stary praktyk! Jeszcze z dawnych lat. To też nie napróżno cesarz Wilhelm mianował go

dowudzcą w wojsku austriackiem i wysłał go z Berlina na plac boju.

SCENA 12.

Ciż — Porucznik wbiega.

(do Fossa.) Telegram do Waszej wysokości!

Foss (czyta.)

Też z Jędrzejowa! Legjon polski składający się z 2,000 ludzi, a zorganizowany w Krakowie, jest po naszej stronie i idzie na pierwszy ogień na Kielce, gdzie podobno jest silny oddział wojsk rosyjskich.

Szmidt.

Miller.

Kochany Szmidt! Same wesołe nowiny. A więc znalazło się 2,000 głupców! Ha, ha, ha!

Foss.

To bardzo dobrze! Czem ich więcej wyginie w pierwszym ogniu, o tyle mniej będziemy ich mieli w czasie rewolucji, która napewno wybuchnie po wojnie, albo jeszcze pod koniec wojny — we wszystkich trzech zaborach.

Porucznik.

Czy dać sygnał do wymarszu?!

Miller.

Artylerja naprzód — ustawić armaty wzdłuż niektórych ulic — zanim w jedziemy do miasta — urządzić im muzykę z dział po ulicach, aby się pochowali jak szczury po norach! A jaki będzie porządek marszu?

Foss.

Naprzód lekka artylerja — za nią o pół wiorsty, piechota — z boków kawalerja i dragoni, a w tyle ciężkie działa, aby w razie czego zburzyć miasto doszczętnie!

Miller.

Zrozumiałeś pan!

Porucznik.

Tak panie majorze.

Foss.

Wjadą naraz do miasta z różnych stron, dając salwę karabinową w górę. My ze sztabem pojedziemy do klasztoru, a pan, panie poruczniku, na bramie każdego domu naznacz kredą po ilu żołnierzy ma kwaterować.

Porucznik.

Ruszamy!

Miller.

Tak.

(Porucznik wybiega — trąbka.)

Foss.

Szybko się zuchy zwijają! Już wszystko w szeregu.

Miller.

Ja pójdę na front do swoich. Do zobaczenia. (podaje rękę Fossowi.)

Foss.

Do widzenia — w klasztorze.

Miller.

Czyś się pan kiedy spodziewał, że będziemy oglądać skarby, świętej madonny w Częstochowie? Ha, ha, ha!

Foss.

Nigdy. Ha, ha, ha!

Miller.

Widzisz pan! Nikt nie wie co komu przeznaczono!

SCENA 13.

Ciż i Porucznik.

Porucznik.

Przywieźli córkę tego prezesa!

Miller.

Dawać ją tutaj- Chwilę się wstrzymany!

Porucznik (daje znak.)

SCENA 14.

Ciż — Stasia (młodziudka) — Żołnierz.

(Żołnierz wprowadza Stasię zapłakaną.)

Stasia.

Gdzie mama — gdzie ojciec?

Miller.

Chodźno tu bliżej mała! (żołnierz popycha ją.)

Foss.

Nie bój się, są razem! Przyprowadzić ich tutaj!

Porucznik (wybiega.)

No, no! Otrzeź lzy! Nie płacz. Za chwilę

się zobaczysz z rodzicami, im tu nie jest krzywda, im tu nic złego się nie stało!

Stasia.

Gdzie mama! Boże, co się ze mną dzieje!

Foss.

Bądź spokojną! Tobie nic złego nie będzie!

SCENA 15.

Ciż — Porucznik—Prezes i jego żona (razem skuci w łańcuch.)

Porucznik.

Dalej naprzód! (popycha ich.)

Stasia.

Mamo! Ojczel! (obejmuje ich.)

Oboje.

Dziecko kochane!

Miller.

Ją odwiązać i postawić na boku! A jego tam.

Żona (odprowadzona na bok.)

Jezu! czyzby...

Stasia.

Ojcze, co się z tobą stanie! Tyś w kajdanych! Ja widzę, tyś osądzony na śmierć! Dlaczego? Za co? Boże! Puśćcie mi ojca—puśćcie matkę! Słyszysz pan? Co on ci złego zrobił? (do Millera.) Wasi żołnierze okradli go, zabrali ludzkie pieniądze, a wy go jeszcze męczycie!?

Porucznik.

Milczeć, szczenie! (uderza ją batem.)

Stasia.

Odejdź odemnie, bo ci oczy wydrapię! (do Fossa) Puść go, słyszysz, pan?! (szarpie go.)

(Foss odtrąca ją.)

Prezes.

Dziecko, dej spokój, nic nie pomoże. Jam już zgubiony, nie proś tych zbrodniarzy, bo oni umieją maczać swe ręce tylko w krwi polskiej!

Stasia (do Millera).

Panie, miej litość, błagam cię! Puść ojca!

Miller.

Aby wam skończyć te męczarnie, macie minutę czasu na pożegnanie!

Żona.

Mężu! (rzuca się doń.)

Stasia.

Tatusiu! (jak i matka.)

Prezes.

Drodzy moi. Żegnajcie mi, niech was Bóg ma w swojej opiece!

Foss.

Zabrać je! (żołnierze odrywają je na drugą stronę.)

Porucznik.

Równaj się! (z żołnierzami idzie równo na front.)

Porucznik.

Stój! Zachodź! Cel!

Foss.

Zawiąż mu oczy!

(Porucznik chce to uczynić, biorąc czarną chustkę.)

Prezes (niepozwała.)

Nie zadajcie sobie zawiele pracy, ja śmierci śmiało patrzę w oczy, bo wiem, że ginę z ręki niszczyciela Polski, bo wiem, że przyjdzie czas, że i oni zginą.

Porucznik.

Bacność! (żołnierze przykładają karabiny.)

Miller.

Stać! Czekać! (do Żony.) Abyście nie gadali, że my wam ojców i braci zabijamy, to ja wam zrobię tą grzeczność i pozwolę ci mała zabić swego ojca.

Stasia.

Nigdy! Raczej mnie zabijcie!

Foss.

Musisz! — Poruczniku czego stoisz! (żołnierze odchodzą w głąb — i stoją prosto.)

Porucznik.

Dalej mała! (bije ją popychając na środek.)

Miller.

Masz tu rewolwer, dość lekki.

Żona.

Niepozwole!

Foss.

Tam stać i czekać na swoją kolej!

Żona.

Jezus! Marya!

Stasia.

Boże dodaj mi siłę (bierze rewolwer — po walce mierzy.)

Miller (staje w tyle.)

A mierz dobrze! Żle trafisz, będzie się długo męczył! Mierz dobrze! (stasia mierzy w Millera, strzela — on pada, ona chce sobie w głowę strzelić. Foss łapie jej rękę. — Porucznik ku majorowi nachyla się — Matka chce bronić córki — żołnierze ją łapią i ojca.)

Foss.

Ha, szczenie! Zabrać ich troje i w kawałki porąbać, posiekać w kawałeczki, słyszycie, porąbać! A szubrawcy, lisy fałszywe! (staje nad majorem.) Biedny, nikt nie wie co komu przeznaczono.

(Kurtyna spada.)

AKT IV-ty.

OSOBY:

Ks. Oleśnicki,
Br. Szymon.
Br. Teodor.
Miller.

Porucznik.
Oficer.
Janina, (jego narzeczoną.)
Prezes banku.
Jego żona.
Jego córka.
Obywatel.
Jego żona.
Marja.
Stefanja.
Lud — Żołnierz — Księża.
Stanisław (sługa klasztorny.)

SCENA I.

Stanisław — br. Teodor — br. Szymon.

Stanisław (wbiega.)

Bracie Szymonie, Bracie Szymonie-

Szymon.

Co się stało?

Stanisław.

Prędzej chowajcie drogie pamiątki! By-
łem na wieży, widziałem z okna, oddział pru-
saków idzie do miasta, przyjdą i będą rabować.

Szymon.

Brat Teodor od godziny w skarpcu wy-

biera najdroższe klejnoty i pamiątki, składa
je do kufra.

Stanisław.

Pójdę, pomogę wynieść mu na górę z lo-
chu. (wychodzi.)

Szymon.

Aby tylko zdążyli to ukryć. Boże co za
chwile przechodzić będzie nasz klasztor. Te
stare mury i wały leżały w spokoju od czasu
najścia szwedów na tę świątynię i dzięki tylko
opiece naszej Królowej częstochowskiej i sil-
nej woli i wierze patrona naszego ks. Korde-
ckiego, klasztor nasz stoi po dzień dzisiejszy
cały, teraz znów zawrze, zakipi, lecz Panna
Najświętsza strzedz będzie domu Bożego.

SCENA 2-ga.

Teodor — Stanisław — Braciszek. (wnoszą
kufer.)

Teodor.

Prędzej! Tu postawcie. Bracie Izydorze
przynies dwa lichtarze i obrus z kaplicy. U-
stawim tutaj ołtarz w refektarzu. Podajcie o-
braz św.....

Izydor.

Już są lichtarze.

Szymon.

Czy są zabrane brylanty z pochwy b'd szabl
hetmana Żółkiewskiego?

Teodor.

Tak zrobimy, jak przeor kazał. Ty bracie
Izydorze weźmiesz to do worka, w przebra-
niu wieśniaka tylną furtką wymkniesz się za
miasto i zakopiesz w polu lecz w znacznem
miejsku!

Izydor.

Lecz prędzej, póki warta od tyłu nie stoi.

Szymon.

Stanisławie! Dajcie worek.

Stanisław.

W tej chwili. (wychodzi.)

Teodor.

Idź się przebierz po cywilnemu.

Izydor.

Zaraz będę gotów. (wychodzi.)

Teodor.

Pomóż mi bracie wybrać cenne rzeczy.
(otwierają — Stanisław wchodzi z workiem.)

Szymon.

Zabrać ten kielich, dar króla Zygmunta.

Teodor.

Zabrać tę szkatułkę z brylantami, pochwę
króla Jana Sobieskiego, korale.....

Izydor (wchodzi.)

Jestem gotów do drogi.

Teodor.

I tu już gotowe, więc w drogę.

Izydor.

Błogosław mnie ojczce.

Teodor.

Niech cię Bóg wiedzie i uchroni od wroga.

Izydor (wychodzi na lewo.)

Wrócę pod wieczór.

Szymon.

Z Bogiem.

SCENA 3-cia.

Ciż i Stanisław.

Stanisław.

Bracie ka. przeora wiodą skutego!

Teodor.

Boże, co za zbrodnia!

Szymon.

Już są w korytarzu.

Głos oficera.

Stać! Zostać tu!

Teodor.

Idą tutaj, prusak go prowadzi. Biedny, ledwo idzie, taki zmęczony. (wybiega.)

Szymon (poprawia.)

Aby choć tego zbóje nie odkryli.

SCENA 4-ta.

Ciż — Oficer—Przeor—Teodor (sadzają go.)

Przeor.

Dzięki ci Panno, że jestem u swoich! Nowa otucha wstąpiła we mnie.

Teodor.

Jak żeś pan śmiał tak ojca katować?

Oficer.

Wybacz księżę, to niebył mój rozkaz, jest to władza wyższa, co rządzi bezprawnie. Jam też polak jak i wy, ja też cierpię jak i wy cier-

picie, ale nie pora na ubolewanie. Czasu szkoda. Księżę przeorze! Co można, to schować, gdyż za chwilę wpadnie tu ta zgraja morderców, ograbi was i życia nawet nie ocalicie.

Przeor.

Dzięki ci młodzieńcze, Dużo dobrego dla mnie uczyniłeś. Matka nasza wynagrodzi cię może nie tu, lecz nagroda cię nie minie.

Oficer.

Pragnąłbym więcej zrobić coś dla mych braci Polaków, chciałbym, aby nasz pułk dotarł pod Warszawę, tam pokażę, że jestem Polakiem, tam będzie dla mnie pole zemsty nad pruską hordą.

Wszyscy.

Co to?

Oficer (w oknie z lornetką.)

Już pierwsze oddziały są na rogatce. Widzę Millera na białym koniu! Jedzie z oddziałem tu wstronę klasztoru! Więźni prowadzą w tyle.

Przeor.

Matko Częstochowska, nie opuszczaj nas-

Oficer.

Wyjdę na ich spotkanie! Muszę zdać ra-

port, a wy tymczasem przyszykujcie się na ich przyjęcie! Chować wszystko co się da. (wychodzi.)

Obaj.

Ojczy co czynić?

Przeor.

Zasnąć ścianę co wiedzie do skarbcza z kaplicy, a ty bracie Szymonie przynieś tu pieniądze, musimy im kontrybucję zapłacić. (wychodzą.)

Śpiew 3-ci Chór.

Święty Boże! Święty mocny,
Święty a nie śmiertelny,
Zmiłuj się nad nami. (bis)
(Chór dalej zaczyna "Pod Twoją obronę" — i niby oddalają się — cichnie.)
Pod Twoją obronę — (bis.)
Uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko; itd.

Przeor.

Ruch na ulicy! Gromada ludzi biegnie po wąłach do klasztoru. Biedni, szukają schronienia, — a może przed śmiercią.

SCENA 5-ta.

Przeor — Dziewczęta — Ludzie.
Wszyscy.

Ojczy, ratuj, prusacy w mieście, są już w alei!

Przeor.

Wejdźcie tu do celi i bądźcie cicho. (wychodzą. Kłęka) Pod Twoją obronę itd. (chałas w sieni.)

SCENA 6-ta.

Oficer — Przeor — Miller — Porucznik — Bracia.

Miller.

Co, dość prędko zjawiłem się po odbiór pieniędzy, czy są już gotowe?

Przeor.

Kazałem wyliozyc.

Miller.

Szkoda czasu tracić. Poruczniku weź paru żołnierzy, zajrzyj do kasy i przelicz tam wszystko, tak na oko i zabierz do obozu do kasy wojskowej.

Porucznik.

Według rozkazu. (wychodzi.)

Miller.

Mnie podać wina! No ruszajcie się mnichy! Wina powiadam!

Obaj (wychodzą.)

Ty stary idź pokaż drogę do skarbcza!

Przeor.

Panie, po co to świętokradztwo, po co plamić ręce.

Miller.

Zamilcz i marsz! (wypycha go. — Siada).
Ha, cóż to za papiery. spis kolatorów kościoła jasnogórskiego. (czyta.) Radbym którego z nich widzieć, prędeż bym się dowiedział o bogactwach, jakie się tu kryją. (czyta.) Co i ten panicz, też jest na tej liście? (zamyśla się.) Acha, wiem co zrobię. Przeprowadź mi pan matkę tego prezesa banku.

Oficer.

Słucham. (wychodzi.)

Miller.

Ją użyję za narzędzie, aby syn jej wydał tajemnicę całą!

SCENA 7-ma.

Miller— Chłopiec Stanisław.

Stanisław (z winem, stawia przed Millerem).

Miller.

A ty co tu robisz, czy też jesteś księdzem, czy też spełniasz ofiary w kościele?

Chłopiec.

Jestem do posługi braciom klasztornym. Zaś co do ofiary, czy spełniam w kościele, to głupie pytanie. Każdy polak jest gotów zrobić ze siebie ofiarę i złożyć ją na ołtarzu ojczyzny.

Miller.

Takiś mały a taka wielka duma w tobie!

Stanisław.

Pan taki duży, a nie wie o tem, że nie raz w małym ciele wielki duch, aż z czasem staje się bardzo wielkim.

Miller.

Kto cię tego nauczył?

Stanisław.

Niedalej, jak wczoraj, matka mi mówiła, że po wojnie my może będziemy stanowić naród polski — gdyż ojców naszych prusacy

wymordują. Wtedy duch w ras spotęźnieje, będzie pałac zemstą dla pruskiej gadziny, aż w końcu zetrze rogi hydrze.

Miller (strzela.)

Masz szczenie, byłbyś kiedyś niebezpiecznym dla nas.

Stanisław (pada na kolana.)

Patrzaj oto ofiara Polski, która jeszcze nie zginęła. (kona.)

SCENA 8-ma.

Miller —Przeor — Zakonnicy —Porucznik.
Przeor.

Coś pan uczynił? (nachyla się). Biedne dziecię. Nie ujrysz odrodzenia polski. Zabierzcie go do celi. (wynoszą — wychodzą.)

SCENA 9-ta.

Miller — Porucznik — Oficer — Matka.

Oficer.

Jest matka prezesa.

Miller.

Syn twój zaraz tutaj będzie! (daje znak.)

Oficer — Porucznik (wychodzą.)
Wiesz co go czeka?

Matka.

Panie, panie.....

Miller.

Pogadaj z nim, możesz wpłynąć na jego los.

Matka.

Doprawdy, ja mogę go ocalić?

Miller.

Możesz.

Matka.

Więc co czynić?

Miller.

Niech nam zdradzi potajemne wejścia do lochów, gdzie są ukryte skarby.

Matka.

Panie! Wymagasz od niego zdrady! Chcesz go użyć za narzędzie i powód do rabunku!

Miller.

Czy nie chcesz go ocalić! Pomów z nim, **wszak** on twój jedynak, twoja podpora

Matka.

Tak, powiem mu! Może dla matki to uczyni. Boże, zaczynam tracić wiarę! Wspomóż mnie panie!

SCENA 10.-ta

Ciż — Porucznik — Prezes.

Prezes.

Tyś matko tu?

Matka.

Mój synu... (rozmawiają po cichu.)

Porucznik.

Oficera posłałem, aby sprowadził tą małą.

Miller.

Dobrze, może i to wpłynie na niego, tylko niech się pospieszą. Byłeś w kasie.

Porucznik.

Wóz złota, dwa wozy srebra i skrzynkę z papierowymi banknotami zabrali do kasy wojskowej.

Miller.

Dobrze.

Syn.

Matko, więc po toś tu przyszła, aby mnie namawiać do takiej zbrodni.

Matka.

Synu! To myśl tylko była jego.

Syn.

Oni do hańby zdolni są namawiać. Ja wiem, że chwile moje są już policzone. Dziś mi wszystko jedno. Tej tajemnicy żaden z braci im nie wyda.

Miller.

Lecz tu jest lista i jest więcej nazwisk aniżeli twoje! (podchodzi doń) Tamtych znajdziemy, a jeśli ty nie wydasz, będziesz rozstrzelany. Więc wolisz śmierć, czy wolność? (tu spotrzega, że córka już dopala nad świecą listę z nazwiskami). Stój, podłe szczenię. Nie ujdzie ci płazem. (odtrąca ją.)

Syn (skacze doń)

Prezcz od niej zbóju!

Miller.

Ha, psy! (chwyta rewolwer ze stołu — córka zakrywa ojca — strzał pada — córka pada na ziemię — wszyscy wlatują.)

Matka (ku niej.)

Dziecię moje...

Przeor.

Piekło na ziemi, robicie! Czyż kary boskiej nie uznajecie nad sobą? Najezdniki, ni szczyście święte miejsce na podobę szwedów. O, Bracie, założycielu nasz, reformatorze, ojczu Kordecki, wstaw się za nami do Boga i Matki Jego, abyśmy mogli uwolnić to święte miejsce od bandy zbrodniarzy.

Miller.

Dosyć tego! Skuć to bydłę i w pasy podrzeć! Wyciągnąć wszystkich z cel za łąby, zrewidować cały klasztor, zburzyć, zniszczyć. (wyrzucają wszystkich oprócz przeora skutego.)

(Za sceną śpiew przybliży się "Pod Twoją obronę,".....)

Miller (w połowie — gdyż cały czas zamknięt, jakby ogłupiał).

A to co? Śpiewy urządzają. (otwiera drzwi.) Wyprowadzić je tutaj (wyrzucają je na scenę.) Oddać je na pastwę żołnierzom. (wyrzucają je za scenę, całując je.) gdy przyszła kolej na Janinę.)

Oficer.

Stójcie! Przepraszam kornie, panie majorze jestem oficerem, wolno mi zabrać, nie pozwolę, aby ją shańbiono.

Miller.

Co ty mnie zabraniasz? Milczeć! Stań wyprostowany. Ty mi się panie strzeż, znam twoje sprawy! Czynieć jak wam rozkazano.

(Szarpia ją i biją) (zakrwawiona twarz.)

Janina.

Boże ratuj!

Oficer.

Stać szubrawczy! Kulkę w łeb dostanie ten, kto się do niej zbliży!

Janina.

Dzięki ci, dzięki! Choć jedną chwilę bólu mi oszczędzisz — nie mnie te razy bolą, lecz Polskę najdroższą! Ostatnie pożegnanie pozwól mi złożyć na twym czole.

Miller.

Zabrać ją! (żołnierze wrywają ją za scenę).



Oficer (do Majora).

Och, ty psie podły! Oficerską szpadę ci-
skam ci pod nogi—pchnij mnie nią — ale ci
przedtem splunę w lico blade. Nad nami wol-
ność wisi — nad wami zaś śmierć, a czarne
kruki z północy oczy wam wydziobią, tam pod
Warszawą wasz grób, będziecie uciekać jak
dzikie szakale i śmierć was nie minie! Błogo-
sław mi ojczyznę, błogosław na drogę w inny
świat.

Przeor (żegna go.)

Niech cię Bóg przyjmie do królestwa swe-
go.

Syn.

Prowadźcie mnie!

Porucznik.

Naprzód! Marsz!

Przeor.

A dla was prorocstwo: Gdy prusacy przejdą
w ucieczce z powrotem przez Częstochowę,
to Polska będzie wolna-

(Miller ukrywa głowę w rękach, siedzi
zadumany).

KONIEC.



Biblioteka Główna UMK



300043342595

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940720

W. H. Sajewski.

Skład Książek Teatralnych,
Powieściowych, Religijnych
i t. p.

Największy wybór nut na wszel-
kie instrumenta.

Skład wszelkich instrumentów
muzycznych i przyborów.

Skład Aparatów Fotograficznych
i Przyborów.

1017 Milwaukee Ave., CHICAGO